

wszystkie teksty które widzisz zaznaczone na czerwono zostaną zmienione na takie które nam prześlesz:
imię i nazwisko, wiek, miasto

Na Zlocie **Marków** nie mogło zabraknąć **Kowalskiego**.

Tysiące **Marków** w jednym miejscu.

200 tysięcy **Marków** obchodziło w ubiegłym tygodniu swoje święto. Imieniny świętował także **Marek Kowalski, trzydziestolatek z Lublina**. Ogólnopolski Zlot **Marków** odbył się w **Konstancinie**. Była to pierwsza tego typu impreza, z pewnością jednak nie ostatnia.

Z okazji imienin wielu imienników **Pana Marka** - solenizantów spotkało się w ogrodach Pałacowych. To piękne miejsce przyciągnęło w tym roku olbrzymie rzesze **Marków** - z uśmiechem na ustach powiedział nam **Marek Malinowski**, ówczesny solenizant i jednocześnie organizator spotkania.

Panowie noszący wdzięczne imię **Marek** świętowali swoje imieniny wspólnie, w męskim, zaroiętym towarzystwie najprawdziwszych twardzieli. Wszystkich obowiązywały ogórne reguły gry - swoje żony i narzeczone musieli pozostawić w domach. Tylko psułyby zabawę. Tłumaczył nam organizator zlotu. Swoją kobietę pozostawił też w domu **Marek Kowalski**. Plakała, prosiła, żebym ją zabrał, ale nie mogłem. Jak napisali, że zabawa bez bab, to znaczy, że bez bab. Powiedział w rozmowie z nami **Marek Kowalski**.

Dość szybko wyjaśniło się, dlaczego na Ogólnopolski Zlot **Marków** nie można było zabrać ze sobą kobiet. Przybyli panowie otrzymali od sponsorów kolorowe hulajnogi, na których mieli objechać dookoła Pałac w Konstancinie. Zwycięski **Marek** miał otrzymać w prezencie, oprócz hulajnogi, telewizor z rocznym abonamentem na kanały sportowe.

Objechanie hulajnogą Pałacu nie byłoby czymś straszliwie trudnym, gdyby nie remonty powierzchni wypukłych, które zaczęły się właśnie od zachodniej strony pałacu. Pracownicy budowy śmiali się z wyczynów solenizantów i utrudniali im niecodzienny wyścig, jak tylko mogli. Głośno komentowali zachowanie uczestników konkurencji, zabiegali im drogę, wyrwali z rąk hulajnogi.

W tej konkurencji mógł wygrać tylko prawdziwy zawodowiec, który stawiał czoło nieprzyjaznym robotnikom. Taki zawodowiec się znalazł. Pierwsze i zarazem jedyne miejsce zajął **Marek Kowalski, trzydziestolatek z Lublina**. Było ciężko, ale Kowalskiemu udało się zostawić w tyle konkurencję.

Jaka jest moja recepta na sukces? Jadąc, opowiadałem sprośne żarty. Inni uczestnicy wyścigu nie wytrzymywali natężenia sprośności moich dowcipów i chcąc nie chcąc zostawali w tyle. Z uśmiechem na ustach powiedział **Marek Kowalski**. Natężenia sprośności w moich dowcipach nie wytrzymali też robotnicy. Gdy tylko pojawiałem się na horyzoncie, schodzili mi z drogi.

Po konkurencji z hulajnogą głodni i spragnieni solenizanci mogli wziąć udział w kolejnej rozprustnej konkurencji. Janom przyniesiono wielkie kufle piwa i mnóstwo paczek chipsów. Wygrać miał ten, który wypije największą ilość piwa i zje największą ilość chipsów. **Marek Kowalski** i tym razem pokonał konkurencję, wypijając dwadzieścia dwa kufle piwa i zjadając trzydzieści paczek chipsów. Zamiast do domu, trafił jednak do szpitala.

Kobieta **Marka Kowalskiego** będzie musiała poczekać na powrót swojego mężczyzny jeszcze kilka dni. Uczestnik Zlotu **Marków** wyłądował na oddziale intensywnej terapii. Lekarze mówią, że wyjdzie z tego, choć na piwo i chipsy nie spojrzy przez długi czas. Kilku **Marków** już robi zakłady o to, czy ukochana **Kowalskiego** puści go na następny Zlot.